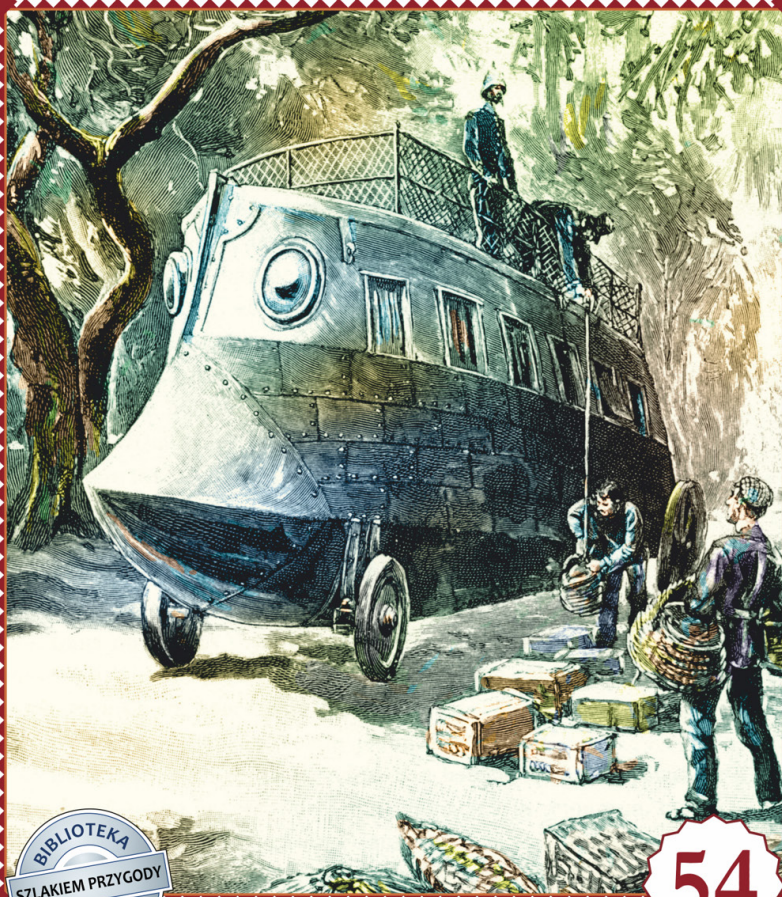




Paul d'Ivoi TAJEMNICA ANGLII

Pierwsza część cyklu „Pani kapitan Nilia”



BIBLIOTEKA
SZLAKIEM PRZYGODY
ANDRZEJA

54

ISBN 978-83-67876-56-8 (całość)

ISBN 978-83-67876-57-5 (część 1)

**BIBLIOTEKA ANDRZEJA
SZLAKIEM PRZYGODY**

Paul d'Ivoi

Tajemnica Anglii



Paul d'Ivoi to pseudonim Paula Deleutre (1856-1915), pochodzącego z rodu pisarzy. Jego dziadek Edouard i ojciec Charles również podpisywali niektóre swe dzieła pseudonimem Paul d'Ivoi.

Studiował prawo w Paryżu, ale podążył drogą ojca i dziadka, wybierając literaturę. Zadebiutował jako żurnalista w dziennikach „Paris-Journal” i „Figaro”. Pod pseudonimem Paul d'Ivoi pisywał też do tygodników ilustrowanych „Journal des Voyages” i „Petit Journal”.

Działalność literacką zaczął od sztuk bulwarowych: *Le mari de ma femme* (1887) czy *La pie au nid* (1887) oraz kilku powieści w odcinkach, które nie zwróciły uwagi, jak *Le capitaine Jean*, *La femme au diadème rouge*, *Olympia et Cie*.

W latach 1894-1914 wydał 21 książek tworzących serię „Voyages excentriques” [Dziwne podróże], wykorzystującą wzór „Voyages extraordinaires” Julesa Verne’a. Podobne były nawet okładki, powtarzały się także te same motywy. Obaj autorzy dzielili to samo nastawienie do czytelnika, pragnienie zapewniania mu rozrywki i wiedzy (geograficznej, przyrodniczej, technicznej). Z entuzjazmem dla rozwoju nauki i wynalazków łączyły się obawy przed niewłaściwym ich wykorzystywaniem.

W roku 1894 pierwszy tom tej serii, tworzący trzyczęściowy cykl *Les Cinq Sous de Lavarède*, napisany wspólnie z Henrim Chabrillem, przyniósł mu sławę. Była to jego najbardziej realistyczna powieść, następne bowiem stawały się coraz bardziej naukowe i przesycane fantazją umyślnie naiwną. Seria, ukazująca się w wydawnictwie Boivin et Cie, była przeznaczona dla młodzieży. Kolejne tomy ukazywały się z częstotliwością jednej powieści na rok.

Paul d'Ivoi tworzył też, razem z pułkownikiem Royetem, opowiadania patriotyczne, np. *Les briseurs d'épée*, a także historyczne, pod pseudonimem Paul Eric, np. *Les cinquante*. Występują w nich typowe dla owej epoki stereotypy dotyczące poszczególnych narodów i ras.

Patriotyzm d'Ivoi zbliża się niekiedy do nacjonalizmu. W złym świetle przedstawiani są głównie Niemcy, a także Anglicy zagrażający francuskiemu interesom. Wychwalane są za to zalety Francuzów i ich umysłowość (*esprit parisienne*, „duch paryski”, wyrażający się pomysłowością, bystrością umysłu, skłonnością do płatania figli, lekkim traktowaniem prawa i zasad, zapalczywością, a przy tym nieskazitelną prawością).

Książki Paula d'Ivoi cieszyły się prawie do końca XX wieku dużą popularnością we Francji, miały wiele wydań.

Wielu czytelników, zwłaszcza młodych, przedkładało je nad dzieła Verne’a, gdyż zawierały więcej przygód, a ich akcja toczyła się szybciej. Toteż na przykład Jean-Paul Sartre pisał w swej autobiografii *Les Mots*, że zawierały więcej nadzwyczajności.

Paul d'Ivoi



TAJEMNICA ANGLII

Pierwsza część cyklu „Pani kapitan Nilia”

Przełożył i przypisami opatrzył Janusz Pultyn

**Sto pięćdziesiąta czwarta publikacja elektroniczna
Wydawnictwa JAMAKASZ**

Pięćdziesiąty czwarty tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuł oryginału francuskiego:
La Capitaine Nilia

© Copyright for the Polish translation by Janusz Pultyn, 2025

57 ilustracji, w tym 5 kart tablicowych kolorowych: Louis Tinayre

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak
Redakcja i korekta: Andrzej Zydorczak
Projekt okładki: Barbara Linda

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I
© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2025

ISSN 2449-9137
ISBN 978-83-67876-56-8 (całość)
ISBN 978-83-67876-57-5 (część pierwsza)



Rozdział I

Jeden syn w dwóch osobach

Och, Jacku! Gdybym tylko wiedziała na pewno, że nie jesteś moim synem, jak mocno dostałbyś w twarz!

Ową dziwną propozycję przedstawiła *mistress*¹ Price, główna kucharka sirdara², czyli angielskiego generała Lewisa Bigguna³, dowódcy armii brytyjsko-egipskiej, przeznaczonej do takiego uciskania doliny Nilu, aby korzystali z tego londyńscy kupcy.

Mistress Price skończyła czterdzieści pięć wiosen i wyróżniała się niezawodną oznaką powołania kulinarnego, czyli pękatością, taką samą, jaką ma jeden z owych „puddingów”⁴, wielce cenionych przez jej rodaków.

Choć zazwyczaj była bardzo łagodnego usposobienia, to w owej chwili głosem i gestami zdradzała nieskrywane rozdrażnienie. Stawiając

¹ *Mistress* (ang.) – pani, tytuł grzecznościowy, stosowany wobec mężatek.

² *Sirdar* – z perskiego *sardar*, dowódca, tytuł brytyjskiego głównodowodzącego kontrolowanej przez Wielką Brytanię armii egipskiej w latach 1882-1937.

³ *Biggun* – nazwisko znaczące, *big gun* to po angielsku wielkie działo, zaś *price* to cena.

⁴ *Pudding* – ogólna nazwa wielu dań pochodzących z kuchni brytyjskiej, głównie ciast z różnym nadzieniem, także mieszanek mięs lub podrobów z dodatkami, zapiekanych lub gotowanych, pudding może być daniem głównym albo deserem.

wielkie kroki przemierzała ogromną kuchnię, w której odbywała się ta scena. Pod jej ciężkim chodem stękały czarno-białe płytki, a wiszące na ścianie niezliczone miedziane rondle trzęsły się z metalicznym brzęczeniem o wielce groźnym brzmieniu.

Słuchali tego dwaj młodzi, dwudziestokilkuletni mężczyźni. Jeden był wysokim, szczupłym blondynem o niebieskich oczach z błyskami stali, dużych kościstych dłoniach i długich wąskich stopach; drugi zaś, średniego wzrostu, miał delikatne wąsiki równie czarne, co jego włosy. Pierwszy był sztywny i nadęty, o białej i różowej cerze ludzi pochodzących z północy; natomiast drugi gibki i zgrabny, o karnacji także jasnej, lecz z matowym odcieniem charakterystycznym dla ras¹ urodzonych w krajach kochanych przez słońce.

– Tak, Jacku – powtórzyła kucharka, zwracając się znowu do drugiego. – Trzeba być nikczemnym i niepatriotycznym, aby śmieć twierdzić w domu generała, że koniak z Francji jest lepszy od whisky z hrabstwa Essex². Moja angielska krew burzy się od tego i powtarzam, że gdybym miała pewność, że nie jesteś moim synem...

Wymierzyła dłonią w powietrzu potężny policzek, uzupełniając nim swą wypowiedź.

Jack uśmiechnął się szczerze.

– A ja, mamó, nie mam wątpliwości. Za mocno cię kocham, że-bym nie był twoim dzieckiem. Niech cię to jednak nie powstrzymuje, a jeśli prezent w postaci klapsa da ci ukojenie, to uderz, mamó, masz tu mój policzek.

Na te słowa wyrażające przesyconą wielką miłością uległość. Gniew *mistress Price* wyparował jak po rzuceniu zaklęcia. Podeszła do młodego człowieka i mocno go uściślała.

– Masz rację, Jacku, jesteś lepszy ode mnie... jesteś też moim dzieckiem, jesteś... Och, pieszczosku... chodź... za bardzo bym się dręczyła widząc w tobie obcego... Przecież już kiedy byłeś malutki, robiłeś ze mną, co chciałeś.

¹ *Rasa* – w znaczeniu używanym dawniej w Europie, dużo szerszym niż obecnie, opisowym i neutralnym, w odniesieniu do wszelkich odmian gatunku ludzkiego, zarówno biologicznych, np. związanych z kolorem skóry, jak i kulturowych, wyrażających się np. narodowością, językiem, plemieniem.

² *Essex* – hrabstwo w południowo-wschodniej Anglii, nad morzem Północnym, na północ od ujścia Tamizy, na terenie dawnego anglosaskiego królestwa o tej nazwie.

Oschły głos przerwał jednak te czułości.

– Czy powiedziałaabyś, matko, że jestem intruzem w tym domu?

Biedna kobieta od razu urwała. Zwróciła wzrok na wysokiego blondyna.

– Nie, Johnnie, nie. Ty także jesteś moim ukochanym synem.

Nadąsany rozmówca odparł dobitnymi słowami:

– Nie mogę być *także* twoim synem. Jesteś matką tylko jednego z nas. Jestem twoim synem albo nie jestem, ale nie mogę przystać na taki podział.

– Och, Johnnie! – z wyrzutem rzucił Jack. – Nasza matka...

– Moja matka – poprawił go drugi mężczyzna – albo twoja... ale nie nasza...

– Przestań, bracie.

– Nie bracie, nie chcę.

Gest zniecierpliwienia wymknął się Jackowi, który żywo powiedział:

– Czy tego chcesz, czy nie, powinniśmy być braćmi dla spokoju ducha tej, która nas wychowała, która się dla nas poświęcała. Wydała na świat tylko jednego z nas... Nieważne! Kiedy ujrzy nas żywiących do niej taką samą miłość, to obu nas będzie uważała za jej dzieci.

– Ta-ak, tak – jąkała się *mistress Price* i opadła na krzesło. Jej oczy wypełniły się łzami.

Jack jednym ruchem znalazł się przy niej, przyklęknął i ujął za ręce.

– Nie płacz, dobra matko, nie płacz. John zrozumie. Jest zazdrosny, ale to minie. Nie zdołał się jeszcze do tego przyzwyczaić... Pomyśl tylko, ledwo osiem dni minęło od tego, w którym skończyliśmy dwudziesty rok życia, w którym zdradziłaś nam tajemnicę dotyczącą naszego pokrewieństwa.

– Mylisz się, nigdy tego nie zrozumie – sprzeciwił się brutalnie jasnowłosy młody człowiek. – Zacznę od poproszenia cię, żebyś nie zagarniał tak zachłannie rąk mojej matki.

– Weź jedną, Johnnie, i uklękni jak ja.

– Chcę wziąć je obie.

– To także jest możliwe, bracie. Patrz, położę ręce na kolanach mamy, ona na moje złoży swoje, a ty nakryjesz je swoimi. W ten sposób każdy z nas będzie miał obie dłonie mamy.

– Dobry Jack – westchnęła *mistress Price*.

John mocno tupnął obcasem.

– Dobry Jack, piękny Jack. Tylko tyle masz do powiedzenia? A przecież wystarczy się nam przyjrzeć, żeby rozpoznać twojego syna. Mój ojciec był z budowy fizycznej i charakteru dobrym Anglikiem, tak jak ja... natomiast Jack jest Francuzem z upodobań i wyglądu...

Nie sposób wyrazić pogardy, jaką zawarł w tych ostatnich słowach.

– Francuzem, ja...!

Jackowi przerwała jednak *mistress Price*:

– Twój ojciec, Johnie, długo mieszkał we Francji, gdzie bardzo polubił ten kraj i jego zwyczaje.

– To dlatego – zauważył ironicznie młody człowiek – Jack woli wino od ale¹, to dlatego, gdy ja uczyłem się naszego narodowego boksu, on poznawał francuski *savate*², to dlatego woli czytać Wiktora Hugo³ niż Milтона⁴, La Fontaine’a⁵ i Moliера niż Szekspira czy Sheridana⁶ oraz Aleksandra Dumasa⁷ niż Waltera Scotta⁸. Monsieur⁹

¹ *Ale* – angielskie ciemno- lub jasnobrązowe piwo uzyskiwane z mieszanki słołu zwykłego i skarmelizowanego o smaku od bardzo gorzkiego do słodkawego.

² *Savate* – boks francuski, sztuka walki powstała we Francji w XVII wieku, w przeciwieństwie do boksu angielskiego dopuszczalne są w niej kopnięcia, unormowana jako sport w roku 1830, uprawiana nadal.

³ *Victor Marie Hugo* (1802-1885) – francuski pisarz i działacz demokratyczny; przebywał 18 lat na wygnaniu jako wróg II Cesarstwa; przywódca i teoretyk romantyzmu; członek Akademii Francuskiej; napisał m.in. znane powieści: *Katedra Marii Panny w Paryżu*, *Nędznicy*.

⁴ *John Milton* (1608-1674) – angielski poeta, autor poematu *Raj utracony*.

⁵ *Jean de La Fontaine* (1621-1695) – francuski poeta, znany najbardziej z dwunastu ksiąg wierszowanych bajek, które zyskały ogromne powodzenie

⁶ *Richard Brinsley Sheridan* (1751-1816) – irlandzki poeta, dramaturg i polityk, autor komedii, poseł, znakomity mówca, dwukrotnie minister (finansów i floty).

⁷ *Aleksander Dumas* (1802-1870) – pisarz francuski, znany przede wszystkim z powieści historycznych (m.in. *Hrabia Monte Christo*, *Trzej Muszkieterowie*), także dramaturg i dziennikarz.

⁸ *Walter Scott* (1771-1832) – szkocki pisarz i poeta, początkowo pisał wiersze, od roku 1821 powieści poświęcone historii Szkocji, jak *Ivanhoe*, bardzo popularne w XIX wieku.

⁹ *Monsieur* (fr.) – pan.

gardzi puddingiem i chwali pod niebiosa ciasta francuskie... Przecież dopiero co wybrał koniak, a nie whisky. Tak samo jest w polityce. Przecież któregoś wieczora zapewniał, że okupowanie przez nas Egiptu¹, gdzie się teraz znajdujemy, jest nadużywaniem siły.

– A co byś powiedział – odrzekł przywołany Jack – gdyby to Egipcjanie najechali Anglię?

– Przekonałbyś się... jakby Anglię można było porównywać z Egiptem... Wreszcie na zakończenie... Jestem podobny do ojca... Mam jak on jasne, saskie² włosy, prawda?

Mistress Price ze smutkiem pokręciła głową.

– Długo w to wierzyłam – powiedziała słabym głosem – dopóki nie musieliśmy rozpocząć służyć u lorda Camatogana przy Grosvenor Square³...

– Co mają znaczyć te słowa?

Kucharka wzniosła wzrok ku niebu.

– To... że kiedy poślubiłam twojego nieboszczyka ojca, Johnie, był blondynem, jak i ty.

– Aha! Aha! – powiedział tamten triumfalnym tonem.

– Poczekaj... Był blondynem dzięki znanej farbie... *Odżywka do włosów Imperialny Eaton*. Kiedy miał dwadzieścia lat, biedny Price ogromnie się przeraził i jego włosy w jedną noc stały się siwe. Przyznał mi się do tego, gdy mieliśmy przejść do domostwa lorda Camatogana... Ten lord chciał, aby służyli u niego tylko bruneci, uważając, że są bardziej pracowici. Miejsce było dobre i Price się nie zawahał. Odstawił *Imperial Eaton*, użył farbę do włosów *Victoria Windsor* i stał się czarny, czarny jak Jack.

¹ *Egipt* – wpływy angielskie w Egipcie były silne od wyparcia Napoleona Bonaparte, w roku 1875 Anglicy odkupili udziały egipskie w Kanale Sueskim, od 1882 istniała okupacja angielska, w roku 1914 powstał podległy Wielkiej Brytanii Sułtanat Egiptu.

² *Saskie* – od Sasów, plemienia germańskiego zamieszkującego w czasach rzymskich północne Niemcy, jego część obok Anglów i Jutów w V-VI wieku najechała i zdobyła Anglię, stąd tradycyjnie określano Anglików Sasami lub Anglosasami.

³ *Grosvenor Square* – duży (o pow. prawie 3 hektarów) plac w dzielnicy Mayfair w centrum Londynu, z ogrodem w środku, od XVIII wieku rezydencje przy nim należą do najlepszych adresów w Londynie.

Owe słowa wywołały chwilowe oszołomienie obu braci, z którego John otrząsnął się niemal od razu.

– Musisz jednak wiedzieć, czy przed przefarbowaniem włosów jak mój ojciec był blondynem czy brunetem?

– Ani jednym, ani drugim... był szatynem.

Jack niespodziewanie wybuchnął śmiechem, natomiast ogarnięty istną wściekłością John niecierpliwą ręką szarpał pokrywające jego czaszkę złote runo.

– Czyli nie da się poznać prawdy – warknął. – Pozostanę na zawsze skazany na bycie twoim synem tylko w połowie, na zadowalanie się połową uczucia połowy matki. Nie, tak nie będzie. Na Szatana, dowiem się tego. Chcę wszystko albo nic, jak brzmi szlachetna dewiza¹ starej Anglii... Moja matko – mocno podkreślał tonem te słowa – kiedy adoptowałaś nas obu... byłaś zmartwiona, zdenerwowana... Mogłaś nie zwrócić uwagi na pewną ważną sprawę. Przywołaj całą pamięć i od nowa opowiedz nam o nieszczęsnym wydarzeniu, które podwoiło twojego syna. Spróbujesz?

Mistress Price spłotła dłonie i niepewnym głosem odpowiedziała:

– No oczywiście spróbuję, chociaż serce pęka mi na myśl o konieczności dokonania wyboru między wami.

Siedziała wyglądając na zmęczoną i powoli opowiadała:

– Kiedy wasz ojciec i ja opuściliśmy lorda Camatogana, zaczęliśmy służyć u Lewisa Bigguna, obecnego sirdara, a wtedy kapitana armii indyjskiej, stacjonującego w Bombaju². Zaraz po zamieszkaniu w tym hinduskim mieście doświadczyłam ogromnej rozpacz i ogromnej radości. Wasz ojciec zmarł wskutek ataku złośliwej febry, a ja zostałam matką jednego z was.

Zacna kobieta przyłożyła chusteczkę do oczu i mówiła dalej:

¹ *Dewiza* – dewizą herbową Anglii od czasów panowania Henryka V (1413-1422) jest *Dieu et mon droit* (Bóg i moje prawo).

² *Bombaj* – obecnie Mumbai, miasto w zachodnich Indiach, najważniejszy port na zachodnim wybrzeżu, nad Morzem Arabskim, rozwój od XVII wieku, kiedy stał się drugim (po Kalkucie), ośrodkiem władzy angielskiej w Indiach, obecnie drugie pod względem ilości mieszkańców (z aglomeracją ok. 23 mln) miasto Indii i największy ich port.

– Ale bunt plemion Radżputany¹ trwał na całego. *Sir*² Bigguna włączono do kolumny wojsk wysłanych przeciwko nim, a ja, jako jego kucharka, której talenty cenił bardzo wysoko, musiałam ciągnąć za nim wraz z bagażem i zapasami żywności. Ach! – rzuciła. – Posiłki kapitana były bardzo urozmaicone, ja zaś czułam dumę z mojej przewoźnej piwniczki i spiżarni.

– Pomińmy to, pomińmy – warknął niecierpliwie John.

– Zgoda – przystała pokornie *mistress Price*. – Ten z was, który był wtedy moim synem, miał dwa miesiące i nie można go było narażać na trudy związane z długą wyprawą. Znalazłam mu mamkę i kilka mil od miasta, w wiosce Aghaabad³, zostawiłam dziecko u Oriemi, wdowy z kasty garncarzy. Mieszkała w siódmym domu wzdłuż drogi. Nadal mam go przed oczyma, widzę podwórko pełne kwiatów, otoczone niskim murem z gliny. Chata miała dwie izby o posadzce z ubitej ziemi i bielonych ścianach, na których naiwny artysta wyrył ostrzem wersety z *Wed*⁴, świętych ksiąg bramińskich⁵ Indii.

– Biedna matka – ze współczuciem westchnął Jack, przytulając ją do siebie.

John nieomal twardo wzruszył ramionami:

– Proszę, mów dalej.

– Wyruszyliśmy. Sądziliśmy, że nasza nieobecność potrwa kilka tygodni, ale walki zajęły dwa lata. W końcu wojska angielskie zmusiły buntowników z Radżputany do ukorzenia się i wróciliśmy do Bombaju, a *sir* Biggun zdobył rangę majora. Czekala tam na mnie

¹ *Radżputana* – dawna kraina w północno-zachodnich Indiach, głównie na terenie stanu Radżastan, trochę większa od Polski, w czasie władzy angielskiej była podzielona na 26 państweczek, jeden z głównych obszarów walk podczas powstania sipajów w roku 1857.

² *Sir* – angielski tytuł przysługujący arystokracji, używany także grzecznościowo wobec oficerów, sędziów, wyższych urzędników.

³ *Aghaabad* – miejscowość nieznana, może Agripada, obecnie dzielnica w południowym Bombaju, dawniej wioska.

⁴ *Wedy* – powstałe w sanskrycie najstarsze księgi indyjskie, złożone z czterech zbiorów, a te z hymnów i zaklęć, czczone jako święte przez wyznawców hinduizmu.

⁵ *Bramiński* – dotyczący braminów, w kulturze indyjskiej członków najwyższej z czterech grup społecznych (*varn*), kapłanów hinduizmu, uważanych za ludzi świętych, czczonych, zajmujących się odprawianiem obrzędów religijnych.

straszna wiadomość. W okolicach szalała dżuma¹, ta plaga Indii. Ludzie, których oszczędziła, uciekli, porzucając swoje domy i pozostawiając je na pastwę zła... Myślałam, że moje dziecko nie żyje, że nie mam już syna. Pośpiesznie wynajęłam powozik i poganiając batem konia, szybkim klusem popędziłam do Aghaabadu.

Mistress Price zamilkła na chwilę, jakby w celu opanowania emocji.

– Och! Drogie dzieci, co tam widziałam. Opustoszałe wsi, chwasty zarastające uprawne wcześniej pola. Gdzieś na poboczu drogi leżały zwłoki ludzi zmarłych na dżumę, powalonych w tym miejscu owym złem i o których pochowaniu nikt nie pomyślał. Jechałam dalej, zamykając oczy, prawie oszalała z przerażenia, ale poganiiana nieodpartą siłą... Wreszcie dojrzałam grupę chat tworzących przysiółek. Wjechałam na cichą, bezludną ulicę. Koń zwolnił kroku, jakby przybity brakiem życia. Sam zatrzymał się przed siódmym domem. O radości! Ogród był usiany kwiatami; a drzwi chaty stały otworem... wdowa Oriemi musiała tam być. Zawołałam ją. Nic. Zawołałam znowu, czując powracające lęki; głos uwiązł mi w gardle... Nikt nie odpowiadał. Zeskoczyłam wtedy na ziemię, weszłam na podwórko, okrążyłam kępę kwitnących wawrzynów i zobaczyłam leżącą w poprzek ścieżki postać o twarzy pokrytej czarnymi plamami, nieruchomą, martwą... postać biednej mamki Oriemi. Dżuma przeszła tamtędy.

Powinna być zemdleć na taki widok. Przeciwnie jednak, zgroza sytuacji jakby natchnęła mnie odwagą. Jednym susem przeleciałam nad trupem, pobiegłam do chaty i wpadłam do środka. Pierwsza izba była pusta, przemknęłam przez nią... W drugiej ujrzałam dziecięce łóżeczko przykryte grubą moskitierą. Stałam na chwilę i nie miałam odwagi podnieść tkaninę, która skrywała mi wnętrze łóżeczka. Co zobaczę, jeśli zajrzę? Czy mojego Jasia, gdyż miał na imię Jan, martwego jak Oriemi, jak ci wszyscy, których spotkałam na drodze? Mogło tak być... ale mógł też żyć. Mogłabym wziąć go na ręce, uratować... Wyciągnęłam rękę do tkaniny; szarpnięciem

¹ *Dżuma* (mór, czarna śmierć) – bakteryjna choroba zakaźna, przenoszona głównie przez pchły, atakuje węzły chłonne, przy braku leczenia bardzo często powoduje śmierć chorych, przyczyna wielu groźnych epidemii.



Najszybciej, jak pozwalała jej tusza, wybiegła z kuchni.

odsunęłam wątłą przeszkodę i znieruchomiałam ogromnie zaskoczona, oszołomiona!

W łóżeczku było dwoje dzieci, równie małych, w równym wieku. Spały różowe, uśmiechnięte, zdrowe, nieświadome zarazy, która kosiła ludzi wokół nich.

Nie zastanawiając się, po prostu wzięłam je na ręce. Otwierają oczka i uśmiechają się do mnie. I nagle ogarnęła mnie straszliwa niepewność... Które z tych dzieci jest moim synem? Które jest moim Janem?

Mistress Price wstała, wypowiadając te ostatnie słowa... Wilgotnymi oczami wpatrywała się na przemian w Johna i Jacka...

– Od dwudziestu lat – zakończyła – oczekuję na uzyskanie odpowiedzi na to pytanie. Później dowiedziałam się, że niedługo po moim wyjeździe do Radżputany, do Bombaju przybyła pewna francuska dama. Swojego synka oddała pod opiekę Oriemi, a potem zniknęła i nikt nie wiedział, co się z nią stało.

Co mogłam zrobić? Dygotałam ze strachu, że będę musiała opłakiwać syna, a szczodra opatrność zamiast jednego dała mi dwóch. Kochałam was taką samą miłością. Każdy z was był moim Janem, a ponieważ w języku angielskim Janowi odpowiadają dwa imiona: John i Jack¹, jeden z was został Johnem, a drugi Jackiem; tak nadal miałam ukochanego Jana w dwóch osobach.

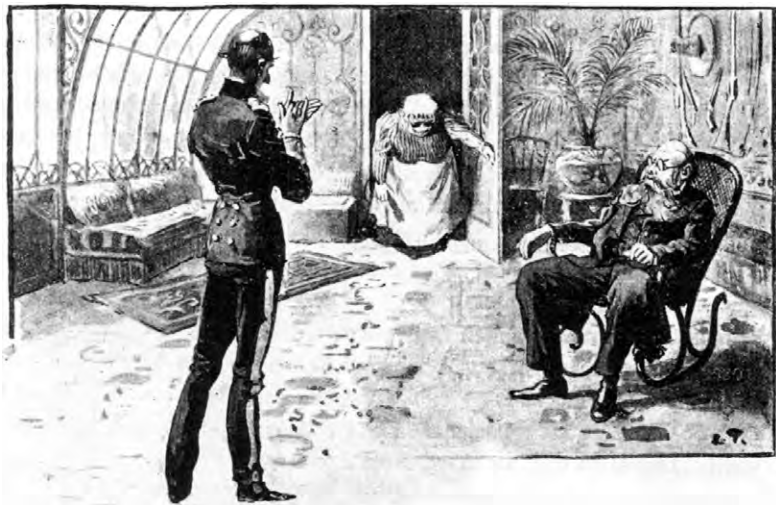
Jack rzucił się na szyję wspaniałej kobiecie, natomiast John odszedł na bok, naburmuszony i zamyślony. Jasnowłosy młody człowiek na pewno przygotowywał się do wznowienia rozmowy, ale głośny dzwonek przeciął w zarodku jego wojownicze nastawienie.

– Sirdar wzywa! – zawołała *mistress Price*.

Najszybciej, jak pozwalała jej tusza, wybiegła z kuchni.



¹ *Jack* – popularne imię angielskie, używane jako zdrobnienie od Johna (Jana) lub Jacksona bądź jako samodzielne imię, pochodzi zapewne od francuskiego imienia Jacques (Jakub).



Rozdział II

Tajemniczy powóz

Sirdar Lewis Biggun czekał w dużym salonie, którego wysokie, przeszklone drzwi podzielone na wzór liści koniczyny wychodziły na ogród, gdzie nad drzewa europejskie i egipskie akacje¹ wyrastały pnie palm.

Głównodowodzący armii angielsko-egipskiej, wysoki i kościsty, o surowych rysach twarzy okolonej jasnymi bokobrodami ze srebrnymi pasemkami, z radosną miną zacierał ręce, kątem oka wpatrując się w rozłożonego na bujanym fotelu niskiego mężczyznę.

Był on bardzo brzydki, mając łysą głowę, ziemistą cerę i haczykowaty nos zwieńczony niebieskimi okularami. I brudny! Stary surdut, z nieusuwalnymi plamami od pędzla, pokryty na ramionach warstwą szarego pyłu; czarne spodnie, wytarte na kolanach i przystrojone mnóstwem kreseczek wskazujących na zakorzenione u ich właściciela przyzwyczajenie do wycierania o nie nadmiaru atramentu z pióra;

¹ Akacja senegalska (*Acacia senegal*) – drzewo z rodziny bobowatych, rośnie w klimacie półpustynnym, w północnej Afryce i Arabii, osiąga do 5 m wysokości, jej soku pozyskuje się gumę arabską.

ciężkie buty, kiedyś żółte, a teraz wyzbyte kształtu i koloru, dopełniały mało wytworne ubranie tego osobnika. Na podłodze przed sobą położył kapelusz, zmechacony cylinder, wyświechtany od długiego noszenia.

Otworzyły się drzwi i weszła *mistress Price*, na próżno usiłująca wygiąć swoją korpulentną osobę w pełnego szacunku łuk ukłonu, postawę, jaką powinien przybrać każdy dobrze wyćwiczony służący pojawiający się przed swoim panem.

– Milord¹ posłał po mnie – powiedziała, nadal pochylona w ukłonie.

– Tak, droga Price. Chcę wasze oddanie wystawić na próbę...

– Już dwadzieścia lat, milordzie, przechodzi próbę ognia w moim piecu.

– Wiem, Price, wiem; jesteście dobrą istotą. Mieliśmy zjeść śniadanie za dwie godziny...

– Za siedem dwunasta, zgodnie ze zwyczajem Wielmożnego Pana.

– No cóż, dzisiaj pragnę odejść od tego zwyczaju.

Kucharka nagle się wyprostowała i oszołomiona spojrzał na generała.

– Odejść...?

– Zdumiewa to was, Price... Uwierzcie, że jedynie ważne powody skłoniły mnie do przyspieszenia pory posiłku... Lecz przed wszystkim stoi służba Anglii... A zresztą musicie zawsze mieć przygotowane na wszelki wypadek mięso na zimno.

– Mam przygotowane, milordzie.

– Świetnie. Włóżcie je do koszy z kilkoma wybranymi butelkami... Żeby wystarczyło do nakarmienia dwóch osób...

Od razu się jednak poprawił:

– Nie, trzech – i uśmiechnąwszy się do mężczyzny w porwanym surducie dodał – Ponieważ doktor Gorgius Kaufmann, który zaszczylił mnie zgadzając się zająć miejsce przy moim stole, ma apetyt dwóch osób...

Kucharka ukłoniła się i nieśmiałym głosem zapytała:

¹ *Milord* (ang.) – tytuł grzecznościowy przysługujący przedstawicielom brytyjskiej arystokracji, także innym przedstawicielom klas wyższych.

– Dla trzech osób, to łatwe... ale dlaczego... w koszach?
– Dlatego, że was o to proszę, moja droga... Jeszcze jedno, czy macie przy sobie waszych dwóch synów?

– Tak, milordzie.

– Bardzo dobrze. Każcie im zanieść rzeczzone kosze do powozu *sir* Gorgiusa... stoi na wielkim dziedzińcu. Zaczekają tam na moje rozkazy. Idźcie.

Mistress Price zrobiła w tył zwrot i zniknęła.

Sirdar stanął wówczas przed swoim gościem:

– Słyszał pan?

– Tak, panie generale. Nie można było zarządzić lepiej... O mało nie parsknąłem śmiechem, kiedy przypisał mi pan apetyt „dwóch osób”.

– A zatem jest pan zadowolony? – pytał nadal lord Biggun, nie okazując radości.

– Całkowicie.

– To dobrze, Niech się pan postara, abym ja też był zadowolony.

– Będzie pan, wielmożny lordzie, będzie.

– Tym lepiej! Jeżeli zakpi pan z Anglii reprezentowanej przez moją osobę, wówczas nie uratuje pana to, że jest uczonym. Sąd wojenny i dwanaście kul plutonu egzekucyjnego...

Mężczyzna w niebieskich okularach nawet nie drgnął.

– Oczywiście – przyznał lekko. – Ale jeśli moje usługi okażą się takie, jak obiecałem...?

– Zobowiązuję się, w imieniu Jej Królewskiej Wysokości, so-wicie pana wynagrodzić.

Gorgius wymusił uśmiech.

– W takim razie jestem spokojny.

Bez zwracania odtąd uwagi na swego rozmówcę, dziwaczny osob-nik wyjął z kieszeni zatłuszczony zeszyt i na pustej stronie zaczął kre-ślić liczby.

Mistress Price wróciła do kuchni. Dwa wiklinowe kosze wypeł-niała tam mięsem na zimno, różnymi przystawkami, butelkami bia-łego i czerwonego wina, likierami i tak dalej, opowiadając przy tym synom o „zachciance” generała, jak ją nazwała.

– To dziwne! Dziwne! – zawołał Jack. – Co strzeliło do głowy lordowi Biggunowi?

Jego brat wzruszył ramionami i zadrwił:

– Ciekawość Francuza, jak zawsze...

Tym razem to Jack zmarszczył brwi:

– Posłuchaj, Johnie, mam dla ciebie bardzo angielską propozycję. Zamiast stale się kłócić, porządnie powalczmy w „box”¹ i niech się to na tym skończy.

Jego rozmówca pokręcił jednak głową.

– W twoim boksie francuskim, czyli pantoflowym, od razu jestem przegrany.

– Tylko o to chodzi? Nie będę walczył nogami... tylko pięściami...

– To dla mnie za mało. Pokonany, znajdziesz okazję do znalezienia próby rewanzu... Nie zapanuję nad tobą.

– Nie chcesz, żebym spędził życie u twoich kolan?

– Chciałbym, ale to niestety niemożliwe, dlatego nie wdam się w walkę. Wszyscy nasi wielcy ludzie, od Nelsona² przez Wellingtona³ po Kitchenera⁴, mówili: rozpoczynać walkę należy tylko wówczas, gdy ma się pewność pełnego i ostatecznego zwycięstwa.

Jack ową monumentalną wypowiedź skwitował uśmiechem. Kosze z jedzeniem były już gotowe, a *mistress Price* w przesadnej staranności wypełniła je po kabłąki.

Każdy z braci wziął jeden z nich, ale John pośpiesznie wyszedł, aby nie musieć towarzyszyć Jackowi.

Ten ze smutkiem odprowadził go wzrokiem. Czyżby rzeczywistość wygasło w ten sposób uczucie, przez dwadzieścia lat łączące go z bratem? Co prawda John nigdy nie okazywał zbytnio czułości;

¹ Box (ang.) – boks.

² Horatio Nelson (1758-1805) – angielski admirał, wybitny dowódca w walkach z Francją, zwycięzca w bitwie pod Trafalgarem, zmarł wskutek odniesionych w niej obrażeń.

³ Arthur Wellesley, książę Wellington (1769-1852) – angielski wojskowy i polityk, oznaczył się w wojnach napoleońskich, zwycięzca w bitwie pod Waterloo, później zajmował się polityką, premier Wielkiej Brytanii w latach 1828-1830 i 1834.

⁴ Horatio Kitchener (1850-1916) – angielski wojskowy i polityk, pokonał powstanie Mahdiego w Sudanie, dowódca w II wojnie burskiej, po wybuchu I wojny światowej minister wojny.



zawsze pod tym względem zachowywał wielką powściągliwość, można to było przypisać jego mało wylewnemu charakterowi i chłodnemu temperamentowi. Tego wszakże dnia zdradzał prawdziwą wrogość. Ale dlaczego? Miłość matki jest bezcennym skarbem, ale nie prowadzi do pożądania jej ani z zaborczością, ani z zawiścią. Wdzięczny za nią syn powinien chcieć, żeby najdroższa matka kochała go najbardziej, jak to tylko możliwe.

Chociaż skutek tych rozmyślań szedł wolniej, Jack dołączył do brata na dziedzińcu rezydencji i nie tracąc chwili powiedział:

– Głupi jesteś, Johnie... – Jednocześnie po przyjacielsku położył dłoń na jego ramieniu. – Kocham cię, bardzo kocham naszą matkę. Przyjmijmy szczerze sytuację, która nie jest naszym dziełem i uściśnijmy sobie ręce.

Ton jego słów wpłynął zapewne na serce zazdrosnego mężczyzny, ponieważ John odpowiedział:

– *Uścisknę twoją rękę, Jacku. Jestem jednak mniej płytki niż ty i w głębi siebie zachowam tę ranę.*

Młodzi ludzie wymienili serdeczny uścisk dłoni, a Jack rzekł z uśmiechem:

– Twoja rana się zabiłżni, bracie. Ja nie mam żadnej, nie dlatego, że jestem płytki, jak uważasz, ale ponieważ czuję do ciebie tak wielką przyjaźń...; uniemożliwia to żywienie przeze mnie złych myśli. Widzisz, z ciepłym uczuciem jest jak z obfitym posiłkiem... Jeśli wystarczy dla dwojga, to wystarczy i dla trojga.

Zmieniwszy nagle ton, zapytał:

– A właśnie, gdzie jest powóz doktora Gorgiusa Kaufmanna?

– Nie widzę choćby śladu po nim.

– Czy mama nie powiedziała wyraźnie: na dziedzińcu?

– Powiedziała.

– No i...?

Dziedziniec był pusty; *mistress Price* musiała się pomylić.

Nagle na schodach głównego budynku pojawił się jednak służący w liberii sirdara. Był nim Maltańczyk o przebiegłym wyrazie twarzy.

– Oho! – zawołał Jack. – To Rocko, coś nam powie.

Podszedł do niego i zapytał:

– Rocko, gdzie jest karetka doktora Gorgiusa?

– Wysłano mnie, mistrzu Jacku, żeby pana do niego zaprowadzić.

– Doskonale... pójdziemy za tobą.

Młodzi ludzie podnieśli kosze, które postawili na ziemi.

– Pojazd zabrano na wielką alejkę ogrodu – wyjaśnił Maltańczyk. – Na rozkaz sirdara. Dziwny z niego powóz... zastanawiam się, w jaki sposób tu utknął?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – od razu zapytał Jack, zdumiony intonacją służącego.

– A to. Mam wrażenie, że już widziałem ten dziwny powóz.

– Czyżby...? A gdzie?

– Na środku morza Śródziemnego.

Pomimo swojej flegmy John stanął jak wryty, zupełnie jak jego brat.

– Powóz na środku morza...? Niezły żart!

– Żaden żart. Ten pojazd po wodzie jeździ równie dobrze, co i po lądzie.

– Rocko... drwisz sobie z nas?

– Nie, skądże – odpowiedział Maltańczyk. – Spójrzcie na powóz. Tylne koła zaopatrzono w płytki, które zwykle leżą na szprychach,



Młodzi ludzie podnieśli kosze, które postawili na ziemi.

ale mogą być odchylane prostopadłe do nich, i wtedy stają się prawdziwymi „łopatkami”, a pojazd łodzią.

– Czyli to powóz-barka?

– Właśnie... i do tego elektryczny.

– Co za wielki wynalazca z tego doktora Gorgiusa!

Wskutek uśmiechu służącego jego niepozorną twarz pokryły niezliczone zmarszczki.

– Jedyne spryciarz.

– Spryciarz? Co przez to rozumiesz?

Maltańczyk rzucił dookoła podejrzliwe spojrzenie i zniżonym głosem powiedział:

– Wiecie, że byłem marynarzem. Pływałem na statku, który krążył między Marsylią, Brindisi¹ i Aleksandrią.

– I co z tego?

– W czasie jednego z rejsów podjęliśmy z wody dziwną łódź, mającą na pokładzie kilku Francuzów i młodą Greczynkę, właścicielkę jednostki. Nazywała się Anacharsia Taxidi.

– No dalej. Jaki związek ta młoda Greczynka ma...?

– Z moją opowieścią...? Cierpliwości. Jej łódź, której nadała nazwę „Karrovarka”², czyli powóz-barka, została wzięta na hol, zaś pasażerowie weszli na pokład *steamera*³. Następnej jednak nocy lina łącząca statek z łodzią została odcięta i o świcie „Karrovarki” już nie było, jak i pasażera trzeciej klasy, który jako swoje nazwisko podał Otto Skoppen.

W tej właśnie chwili trzech mężczyźni po okrążeniu narożnika prawego skrzydła rezydencji weszli do ogrodu, na złocisty piasek z lekkim chrzęstem trzeszczący im pod ich stopami. Rocko zamilkł.

– Co z tobą? – zapytał Jack.

¹ *Brindisi* – miasto w południowo-wschodnich Włoszech w regionie Apulia, leżący około 100 km na południowy wschód od Bari, naturalny port nad Adriatykiem, ważny port i ośrodek turystyczny, obecnie 82 tys. mieszkańców; w XIX wieku obok Marsylii we Francji i Aleksandrii w Egipcie jeden z głównych portów morza Śródziemnego.

² *Karrovarka* – złożone z greckiego *καροτσάκι* (*karotsaki*), powóz i *βάρκα* (*varka*) barka.

³ *Steamer* (ang.) – parowiec, w XIX-wiecznej Francji często używano to słowo angielskie, bo było krótsze od francuskiego *bateau à vapeur* (dosł. statek na parę).

Wyraz twarzy Maltańczyka wskazywał, że się wahał, ale nagle jakby podjął decyzję:

– To – odpowiedział głosem słabutkim jak szept – że w nowym przyjacielu sirdara, w uczonym Gorgiusie Kaufmannie, chyba rozpoznaję Otto Skoppena, i to, że jego pojazd i karrowarka są do siebie podobne jak dwie krople wody.

John ryknął stłumionym głosem. Wolną ręką mocno złapał słuzącego i nim potrząsnął, mówiąc:

– Śmiesz insynuować, że przyjaciel głównodowodzącego jest złodziejem?

Trzymany w jego uścisku Maltańczyk zbladł.

– Niczego nie insynuuję, *mister*¹ Johnie, ale niech mnie pan puści, bo ściska jak kraba.

Po spełnieniu tej prośby przez młodego człowieka Rocko szybko odsunął się poza zasięg jego rąk i dodał:

– W każdym razie wątpię, żeby na tym świecie znajdowały się dwa podobne do tego pojazdy i podtrzymuję to, co powiedziałem: karrowarka wędrowała środkiem morza Śródziemnego.

W owej chwili wszyscy trzech dotarli do szerokiej alei biegnącej środkiem ogrodu i dzielącej go na dwie połowy. Prowadziła ona do wrót w kształcie kraty, których drewniane części, spojone przez pełnego fantazji stolarza, odtwarzała dziwne linie, jakie 4000 lat temu rzeźbiono na pylonach² świątyń Hathor³. Są one często naśladowane w Egipcie, owym wyjątkowym kraju, o którym można powiedzieć:

„Nie się tam nie zmienia. Niech tylko zamieszka w nim ktoś nowoczesny, to w krótkim czasie oka jego gusta, jego poglądy, jego rozumowanie staną się gustami, poglądami, rozumowaniami występującymi w epoce faraonów Cheopsa albo Chléphrema⁴. Nil żywiciel

¹ *Mister* (ang.) – pan jako tytuł grzecznościowy.

² *Pylony* – dwie potężne wieże na planie prostokąta, o pochylonych, zwężających się do środka ścianach, stojących z obu stron wejścia do starożytnej świątyni egipskiej.

³ *Hathor* – w religii starożytnego Egiptu bogini nieba, później miłości, patronka kobiet, przedstawiana jako niebiańska krowa albo kobieta z dyskiem słonecznym na głowie, utożsamiana z Afrodytą i Wenus (boginią i planetą).

⁴ *Cheops* – po egipsku Chu-fu, faraon starożytnego Egiptu z IV dynastii, o datach panowania podawanych różnie, ok.2589-ok. 2566 p.n.e., przypisuje mu się wzniesienie

wchłania każdą obcą oryginalność; narzuca wszystkiemu ten sam styl. Jest on nie tylko ojcem Egiptu, ale także jego duszą; i to właśnie owa dusza, której tchnieniem są korony kwiatów lotosu, palące podmuchy wiatru nadciągającego z pustyni, owa dusza, której głos słyhać w kołyszącym rytmie wód, w rozwlekłych melopejach¹ fellachów², która widziana jest w błękitnych otchłaniach nieba, ze słońcem płomiennym jak oko³ sprawiedliwie sądującego Ozyrysa⁴; owa dusza pochłania duszę zdobywcy i sama ją zdobywa. Wydaje się, że wieczny sfinks⁵, którego tak mistrzowsko opiewał Georges Fragerolle⁶, w swej kamiennej postaci uosabia następujące po sobie migracje świata”.

Ani jednak Jack, ani jego brat nie snuli bynajmniej podobnych myśli, kiedy przed ich oczami, na środku alei, pojawił się dziwny pojazd.

Można go było wziąć za jeden z owych długich wagonów używanych w wielkich europejskich pociągach ekspresowych czy raczej za łódź z dziobem w groźnym kształcie ostrogi.

Wykonany z przymocowanych śrubami arkuszy blachy, wyglądał tajemniczo stojąc nieruchomo na ośmiu potężnych kołach. Pierwsze

wielkiej piramidy w Gizie i świątyni Hathor o Denderze; *Chléphrem* – przypuszczałnie Chefren (ok. 2572-2546 p.n.e.), władca Egiptu z IV dynastii, syn Cheopsa, zdobywca Nubii, jego piramida jest drugą pod względem wielkości, kazał też zbudować Sfinksa.

¹ *Melopeja* – melodeklamacja, monotonna melodia.

² *Fellachowie* – w krajach arabskich, zwłaszcza Egipcie, chłop, rolnik prowadzący osiadły tryb życia.

³ *Oko Ozyrysa* – dawna, błędna nazwa Oka Horusa, jednego z najważniejszych symboli i amuletów ochronnych starożytnego Egiptu, miało dawać wiedzę, moc, odrodzenie.

⁴ *Ozyrys* – jeden z głównych bogów starożytnego Egiptu, według mitów nauczył ludzi kultury, w tym uprawy roli, po zabiciu go przez brata Seta został bogiem śmierci i życia pośmiertnego, sędzią zmarłych, później najważniejsze bóstwo egipskie.

⁵ *Sfinks* – postać mitologiczna przedstawiana najczęściej jako leżący lew z głową człowieka, boga lub władcy, w starożytnym Egipcie strażnik świątyń i grobowców, w tym słynny Wielki Sfinks obok piramid w Gizie.

⁶ *Georges Fragerolle* (1855-1920) – francuski kompozytor i pianista, autor wielu utworów muzycznych wystawianych jako ilustracje przedstawień teatralnych, tu chodzi o *Le Sphinx*, epopeję liryczną z roku 1896, jej tekst i muzyka są jego dziełem.

sześć, o niewielkiej średnicy, były bez wątpienia kołami „nośnymi”, ale z tyłu przyciągały uwagę dwa pozostałe o promieniu trzykrotnie większym od pierwszych.

Przypominały one „koła łopatkowe” parowca, których łopatki, przeznaczone do zagarniania wody, były ułożone równolegle do osi szprych.

Rocko je wskazał i powiedział:

– Koła na stałym gruncie, płetwy na wodzie. Im dłużej na nie patrzę, tym mocniejsze odnoszę wrażenie, że rozpoznaję karrowarkę, o której mówiłem wcześniej.

Właśnie wtedy nowe wydarzenie nie pozwoliło, aby młodzi ludzie mu odpowiedzieli.

Lord Lewis Biggun i doktor Gorgius pojawili się na dachu „caru”¹. Ten drugi trzymał łańcuch zakończony hakiem. Żelazny zaczep opuścił na ziemię i nakazał oschłym głosem:

– Zaczepić kosze.

Młodzi ludzie uczynili to posłusznie. Doktor od razu wciągnął na platformę wiklinowe pojemniki, i z kolei odezwał się sirdar:

– Chłopczy, stańcie na warcie dwadzieścia kroków od tego powozu. Nie pozwalajcie, aby ktokolwiek się zbliżał. Ty, Rocko, wracaj do biura. Nie chcę, aby ktokolwiek pod żadnym pozorem mi przeszkadzał.

Maltańczyk odszedł, rzuciwszy przedtem synom *mistress Price* wymowne spojrzenia. Jack stanął przed powozem od strony kraty zamykającej aleję, natomiast John przeszedł w kierunku willi i flegmatycznie usiadł na piasku. Odzyskał całą obojętność, jaką zwykle okazywał. Posunął się nawet do przybrania pozycji plecami do „karocy” doktora.

Jack wprost przeciwnie, nie przestawał przyglądać się z lękiem metalowemu potworowi. Zobaczył znikające kosze z jedzeniem, na pewno w luku umieszczonym w górnej platformie; następnie tak samo przepadli sirdar i jego towarzysze. Na całej długości ścian z ostrym trzaskiem opuściły się okiennice, odsłaniając kwadratowe okienka, znajdujące się niestety zbyt wysoko, żeby wścibskie oczy mogły zajrzeć

¹ Car (ang.) – wagon, wóz, samochód.

do środka karrowarki. Potem wszystko znieruchomiło, ucichło, było jakby martwe w owym ogrodzie, w którym panował piekący spokój środka dnia.

Stojący w cieniu katalpy¹, zżerany zniecierpliwieniem i ciekawością Jack przygryzał wargi.

Co przyszło do głowy sirdarowi, temu wyznaczonemu przez Anglię władcy Egiptu, żeby zamknąć się w tym ruchomym więzieniu i jeść śniadanie z niemieckim doktorem?

Co znaczy to tajemnicze postępowanie? Dlaczego generałowi nie wystarczyły blaszane ściany odcinające od świata i dwóch braci postawił jako wartowników?

Ten nadmiar środków ostrożności jasno wskazywał, że podczas rozmowy padną słowa wyjątkowo ważne; słowa, przed usłyszeniem których przez uszy nastawione zawsze w otoczeniu wysokiego urzędnika nie są w stanie uchronić ani grube obicia ścian apartamentów, ani zamki z Birmingham², ani rygle z Sheffield³.

Chociaż Jacka złościło, że nie mógł odgadnąć, co się działo, to przyznawał z uśmiechem, że lord Biggun postąpił mądrze, decydując się na tak ściśle środki ostrożności. Czyż on sam nie wpadł na sposób pozwalający mu niepostrzeżenie uczestniczyć we wszystkich naradach sztabu armii angielsko-egipskiej?

Och, czynił to z czystej ciekawości; nigdy nikomu nie powtórzył tego, co zdołał tak podsłuchać. To samo był jednak w stanie czynić ktoś mający mniej niewinne intencje. Sposób był bardzo prosty.

Nad urządzoną w willi sirdara salą narad znajdowały się strychy o doskonałym przewiewie, na których dbająca o swoją renomę

¹ *Katalpa (Catalpa)* – surmia, rodzaj roślin z rodziny bogroniowatych, obejmuje gatunki niedużych drzew rosnących w Chinach i Ameryce Północnej, jako drzewo ozdobne w wielu krajach o ciepłym klimacie uprawiana jest surmia bignoniowa (*Catalpa bignonioides*), o krótkim pniu i rozłożystej koronie, mająca duże, białe kwiaty.

² *Birmingham* – miasto w środkowej Anglii, w XIX wieku szybki rozwój jako ośrodek górnictwa i przemysłu, zwłaszcza metalowego, wraz z sąsiednimi miastami tworzy obecnie drugą pod względem ludności metropolię Wielkiej Brytanii, licząc około 6 milionów mieszkańców.

³ *Sheffield* – miasto w północnej Anglii, w hrabstwie South Yorkshire, od końca XVIII wieku szybki rozwój jako jeden z najważniejszych ośrodków przemysłu stalowego, obecnie głównie miasto uniwersyteckie, ma 585 tys. mieszkańców.

mistress Price przechowywała zapasy owoców, przetworów i innych wyrobów.

Jack zaś, wielce zaintrygowany dużym ruchem ludzi przychodzących i wychodzących po naradzie, odkrył doskonale pod względem topograficznym położenie strychów. Świdrem przewiercił podwójne deski podłogi i kiedy generał wzywał swoich wojskowych współpracowników, młody człowiek pośpiesznie wspinał się do urządzonej przez jego matkę spiżarni. Tam kładł się plackiem i z okiem przytkniętym do otworu w podłodze przysłuchiwał się uważnie wypowiedziom zebranych na naradzie.

A kiedy trochę później oficerowie sztabowi z głośnym tupotem butów i brzękiem szabel przemierzali zamyśleni dziedzińce willi, Jack udawał równie wielką flegmę, jaką wykazywał jego brat. Tylko on znał dopiero co podjęte decyzje mające na celu utrzymanie przewagi w Egipcie wpływów brytyjskich.

Należy dodać, że choć *in petto*¹ potępiał niektóre kroki polityczne, to jako dobry Anglik cieszył się z sukcesów swoich rodaków.

Jako dobry Anglik! Te słowa, które często powtarzał, chcąc uzasadnić swoją ciekawość, pojawiły się ponownie na jego ustach. Jako dobry Anglik! Czy miał pewność bycia Anglikiem? Czy mógł tak twierdzić po wysłuchaniu historii, którą rano tego dnia opowiedziała jego matka? Wynikało z niej niezbiecie, że albo John, albo on sam był synem Francuzki. Gdyby on... wtedy będąc dobrym Anglikiem byłby złym Francuzem!

Otrząsnął się jednak szybko z tej dręczącej go myśli. Obowiązek nie dba o przeszkody, jakie wymyślają ci, którzy nie chcą go spełniać. A jest on prosty, jest jedyny. Jako dziecko adoptowane, przygarnięte przez wielką rodzinę saską, Jack powinien żyć i myśleć jak Anglik. Choćby nawet któregoś dnia pojawił się dowód jego galijskiego pochodzenia, to nie zdoła się wyzbyć sympatii do swojej pierwszej ojczyzny.

– Jestem zresztą szalony – uznał wreszcie. – Gdybym był Francuzem, nie miałbym matki. Nie, nie, bez żadnych takich myśli, bądźmy na zawsze Anglikami, by zachować miłość najlepszej na świecie mam.

¹ *In petto* (wł.) – dosł. „w piersi”; w sercu, w myślach; skrycie, w sekrecie.

To postanowienie wcale go nie uspokoiło.

Opowiedziawszy się za narodowością angielską, Jack poczuł znowu spalającą go ciekawość, a jego rozdrażnienie zdradziło to oto zdanie:

– Co do diabła sirdar robi w tej karrowarce?

Najzręczniejszy ze szpiegów nie umiałby udzielić odpowiedzi na to pytanie młodego człowieka. Blaszane ściany powozu stanowiły przegrodę, przez którą nie było w stanie przeniknąć żadne ludzkie oko.

Nawet promienie rentgenowskie, które dużo sprawniej od dozorców i urzędników potrafiły czytać listy bez ich otwierania albo przenikały do wnętrza mózgu bez przesłuchiwania, odbiłyby się o grube, przykręcone śrubami płyty z metalu.

Wynik tego: trwająca przez bitą godzinę świadoma wściekłość Jacka.

Wreszcie na dachu powozu raz jeszcze zobaczył sirdara Bigguna i doktora Kaufmanna. Składana drabinka, o błyszczących się w słońcu niklowanych stopniach, opadła na ziemię.

Obaj mężczyźni zeszli na ziemię. Drabinka uniosła się automatycznie, zamknęły się przesłony bocznych okien, zaś generał ruchem ręki przywołał synów pani Price i odesłał ich tymi słowy:

– Dziękuję wam. Jesteście już wolni.

Potem skierował się do głównego budynku willi, a za nim szedł niemiecki naukowiec.

– Czy jest pan zadowolony? – zapytał po chwili doktor Kaufmann, dołączając do pytania pytaniu małpi uśmiech.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział lord Lewis Biggun.

– Jak może pan nie wiedzieć po tym, co pan usłyszał?

Anglik powstrzymał go:

– Ustalę to dopiero po naradzie, jaka odbędzie się wieczorem. Wówczas to przekonam się, czy dziwne stwierdzenia, które dotarły do moich uszu, okazały się prawdą.

– Czyli chce pan dokonać eksperymentu na swoich oficerach?

– No oczywiście. Jeśli sprawdzą się wyniki uzyskane na nich, bez wahania uwierzę w całą resztę.

Nowy uśmiech wykrzywił twarz Gorgiusa.

– Dobrze! Dobrze! Jestem spokojny. Służby wywiadowcze nie były nigdy zorganizowane w sposób, którą panu dostarczam. Nilia poprowadzi armię angielską do zwycięstwa!

Sirdar kiwnął głową.

– Chciałbym tego... Byłoby ono dziełem wielkiego kapitana i zasługiwałoby na ten tytuł.

– Przyjmuję go, aby tak było – zawołał Niemiec – i tak jak pan będę odtąd maszerował pod sztandarem kapitan Nili!

W tym czasie Jack i John wrócili do kuchni.

– Och! – szepnął pierwszy z nich. – Czego bym nie dał za dowiedzenie się, co zaszło w tym powozie z blachy.

John z pogardą spojrział na brata.

– Mnie to nie obchodzi... Sirdar działa dla dobra Anglii; niepotrzebna mi dalsza wiedza.

Jack nie odpowiedział.

Po tym jednak, jak on także zjadł śniadanie z ząną *mistress* Price, wyszedł i rozglądał się uważnie po okolicach rezydencji.

Przecucie mówiło mu, że tajemnicze spotkanie sirdara z doktorem przyniesie poważne skutki.

Miał rację. Niedługo potem willę ogarnęło niebywałe w niej poruszenie. Zaaferowani oficerowie sztabowi krążyli między jej pokojami, wymieniając krótkie słowa i przekazując otrzymane rozkazy.

Następnie wyszli stamtąd i rozbiegli się na różne strony.

Jack zatrzymał jednego z przechodzących Anglików.

– Co się dzieje? – zapytał, udając zdumienie ciekawskiego znajomego.

– Nie wiem – bez zatrzymania się odpowiedział oficer. – Dziś wieczorem o ósmej odbędzie się nadzwyczajna narada; powiadamy o niej wszystkich dowódców.

Odszedł już daleko. Jack nie zamierzał go zresztą gonić.

– Narada o ósmej – szepnął – będę na strychu. John może sobie mówić, że sirdar działa dla dobra Anglii... Do licha! Jestem tego pewien... ale nie zaszkodzi dowiedzieć się, jakie dobro szykuje dla mojego kraju!

I nagle urwał:



– Mojego kraju... a może nie jest mój. – W złości machnął ręką. – Ach! – Mówił dalej. – Co za sprawa dla ciekawskiego młodego człowieka! Nie mieć nawet pewności bycia Anglikiem... Jestem jak ów starożytny filozof, który mówił: Na ziemi nie mamy nigdy pewności; nie należy twierdzić: żyję; można jedynie wyrażać wątpliwości tymi słowami: uważam, że żyję. No cóż, muszę poprzestać na stwierdzeniu: uważam, że jestem Anglikiem!

Potem z zabawną rozpaczą Jack zakończył rozważania:

– Uczniowie rzeczonoego filozofa porzucili wszakże nurt jego rozumowania i przenieśli się na wykłady jego konkurentów, którzy nauczali innych formułek: cierpienie i myślenie są cechami życia; cierpię, a więc żyję; myślę, a więc jestem. Ja zaś cierpię, myślę i nie wolno mi stwierdzić: a zatem jestem Anglikiem!

Powodowany młodzieńczą beztroską szybko porzucił jednak te gorzkie myśli i dołączył do *mistress Price*, która z ogromną powagą opatrywała dopiskami jeden z owych podręczników, dzieł literackich przeznaczonych dla kucharzy, znanych pod ogólną nazwą *Doskonała kucharka mieszczańska*¹.

¹ *Doskonała kucharka mieszczańska* albo dobra kuchnia w mieście i na wsi (*La parfaite cuisinière bourgeoise ou La bonne cuisine des villes et des campagnes*) – tytuł

Zacna dama poprawiała błędy autora. Całkowicie oddana swojej sztuce, potajemnie żywiła pragnienie wydania *Kucharki mieszczkańskiej* bardziej kompletnej i doskonalszej od napisanych przez jej poprzedniczki.

Posiadanie *niebieskiej szarfy*¹ przestało jej wystarczać; chciała na swoje krótkie i grube nogi naciągnąć *niebieskie pończochy*² pisarek. Marzyła o zostaniu panią Sévigné³, panią de Staël⁴ piekarników, George Sand⁵ rondli, baronową Staffe⁶ dziecinnych i uczciwych przypraw.



książki kucharskiej autorstwa młde Madeleine (panny Magdaleny) wydanej w Paryżu w roku 1863, z wieloma wydaniami późniejszymi, wcześniej ukazywały się książki o podobnych tytułach, wzorowanych na *La cuisinière bourgeoise, suivie le office* Josepha Menona, wydanej po raz pierwszy w roku 1746, wielokrotnie wznawianej.

¹ *Niebieska szarfa* (fr. *Cordon bleu*) – przed rewolucją francuską oznaka kawalerów orderu Świętego Ducha, najwyższego wtedy, przenośnie najwyższe wyróżnienie w jakiejś dziedzinie, po roku 1814 zwłaszcza kucharzy, od 1895 wychodziło czasopismo kulinarne *La Cuisinière Cordon Bleu*, a w 1896 powstała szkoła kucharska Cordon bleu.

² *Niebieskie pończochy* (fr. *bas bleu*) – w XIX wieku francuskie określenie kobiet literatek, zaczerpnięte z angielskiego *blue stockings*, jak nazywano uczestniczki słynnego salonu literackiego Elisabeth Montagu, we Francji określenie to szybko stało się pejoratywne w ustach mężczyzn nazywających tak kobiety o rzekomo niezasłużonych pretensjach literackich lub intelektualnych.

³ Marie de Rabutin-Chantal, markiza Sévigné (1626-1696) – francuska arystokratka, zasłynęła z listów do córki, które wydane po śmierci autorki zdobyły wielkie uznanie za walory literackie.

⁴ Anne-Louise Germaine Necker, baronowa de Staël (1766-1817) – pochodząca ze Szwajcarii francuska literatka i publicystka, prowadziła sławny salon.

⁵ *George Sand* (1804-1876) – pseudonim literacki Amantine Aurore Dudevant, francuskiej pisarki romantycznej, długoletniej kochanki i opiekunki Fryderyka Szopena, autorki około 60 powieści o różnorodnej tematyce.

⁶ *Baronowa Staffe* (1843-1911) – u P. d'Ivoi'a Staaffe, pseudonim literacki Blanche-Augustine-Angèle Soyer, francuskiej pisarki i dziennikarki, pisała głównie poradniki dla kobiet, wielką popularność zyskał jej podręcznik dobrych manier, *Usages du monde: règles du savoir-vivre dans la société moderne*.

Chcesz przeczytać dalszą część?
Zapraszamy do księgarni!